

NIE CZYTAJMY SIECZKI...

Są, którzy się gniewają na krytyków, kiedy ci krytycy źle o nich piszą. Jest to śmieszne, bo jeśli krytyk nie ma racji, to po cóż brać go poważnie, a jeśli ma słuszość? Jeśli ma słuszość, to zamiast się gniewać /alębo nawet gniewając się po cichu/, trzeba mu tę rację głośno przyznać.

Co jednak zrobić, jeśli krytyk nie tylko nie ma racji, ale kłamie, że w żywe oczy?

Nie czytam prac Alicji Lisieckiej, ale oto ona sama - spotkana przypadkiem - dwa razy, dzień po dniu namawiała mnie, żebym przeczytał to, co ~~XXXXXX~~ m.in. o mnie napisała w 2-gim tegorocznym numerze "Dialogu". Niestety, więc przeczytałem. Artykuł nosi tytuł "Turpizm u dramatyżowany"; jest to mieszanka, w której znalazłem następujące zdanie, wtrącone ni w pięć, ni w dziewięć:

"Jaskrawych przykładów niewrażliwości na pewne gatunki piękna dostarczył Julian Przyboś, nie tyle w bezpardonowym wier-

szowanym pamflocie na turpistów /to wolno, to robi "ruch w interesie", stwarza intelektualny ferment/, ile w upartym dowodzeniu, że Eliot jest półgrafomanem, a Jarosław Marek Rymkiewicz popłaczyną po tej "anglosaskiej Konopnickiej".

Nigdy nigdzie nie napisałem, nie powiedziałem, ani nie pomyślałem, że Eliot jest półgrafomanem, ani nigdy nigdzie nie nazwałem go "anglosaską Konopnicką". Złośliwość czy rozwydrzoną nonszalanccję posunęła Lisiecka tak daleko, że wyrażenie "anglosaska Konopnicka" ujęła w cudzysłów, udając, że to cytat z mojego zdania.

Kłamstwo to i złośliwy wymysł czy kompletny brak poczucia odpowiedzialności? Nie warto się zastanawiać i brać krytycyzmu poważnie, to znaczy - czytać to, co pisze. Choćby nas najpiękniejszy krytyk nie dwa, ale dziesięć razy kusił i namawiał, żeby go czytać, to:

nie czytamy sieczki
Alicji Lisieckiej.

Warszawa, 2.IV.1965

Julian Przybóś